

Prenumerata w miejscu wynosi:
 roczna rs. 3 kop. —
 półroczna " 1 " 50.
 kwartalna " " 75.
 Prenumerata z przesyłką pocztową:
 roczna rs. 4 kop. 40.
 półroczna " 2 " 20.
 kwartalna " 1 " 10.
 Numer pojedynczy kop. 7.
 Prenumerować w miejscu można w księgarni S. Goldsteina w Warszawie w księg. F. Hüsch'a przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G. Centnerschvera przy Marszałkowskiej N. 73, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji Reichmana i M. Freidlera w Warszawie przy ulicy Nowo-Ziobnej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzania w księgarni S. Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantory redakcyi tamże w księgarni S. Goldsteina, i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Załeskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

8 P.	Jana z Maty W.	W7-32	Z.4-56	Długość dnia god. 9 min. 24.	12 W.	Gaudentego	W7-25	Z.5-4	Długość dnia god. 9 min. 39.
9 S.	Apolonii P. M.	7-31	4-58		13 S.	Julijana Jordana	7-23	5-6	
10 N.	5 po 3 Kr. Scholastyki	7-29	5--	Pełnia księżycy o g 10 m. 40 r.	14 C.	Walentego	7-21	5-8	
11 P.	Eufrozyny P.	7-27	5-2	Dnia przybyło god. 2 min. 1.	15 P.	Faustyny i Jowitty M.	7-19	5-10	Dnia przybyło god. 2 min. 17.

Treść: Wiadomości urzędowe. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Korespondencje Tygodnia. — Z miasta przez O. M. — Z odległej północy przez ? — Agent policyjny — nowella Fr. Goerstoekera — przekład A. z K. J. — Treść pism peryjodycznych. — Wiadomości handlowe. Ogłoszenia. — Odcinek. Pamiętnik życia mojego (J. Kossakowskiego biskupa) — dokończenie.

Dnia 3 lutego 1878 r.

Wiadomości urzędowe.

— Przez Najwyższy ukaz do rządzącego senatu w d. 12 b. m. wydany przez sądu okręgowego piotrkowskiego kamer-junkier dworu, radca stanu Wiśniolkin przeznaczony został na prezesa sądu okręgowego smoleńskiego, z posunięciem na rzeczywistego radcę stanu.

— Przez rozkaz p. ministra dóbr rządowych zawiadający kopalniami w okręgu wschodnim górniczym Stronczyński Władysław mianowany został sekretarzem technicznym przy zawiadującym wydziałem górniczym w królestwie polskim — licząc od 9 listopada r. z.

— W nagrodę gorliwej i pozytywnej służby otrzymali ordery: św. Anny kl. 2-jej — członek sądu okręgowego petrokowskiego, sekretarz kolegiatny Banich; św. Stanisława kl. 2-jej p. o. inspektor gimnazjum męskiego radca dworu Giejewski; św. Stanisława kl. 3-jej nauczyciel gimnazjum Jakowski.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

Biuro nędzy wyjątkowej.

Ze są ludzie potrzebujący w nieszczęściu ratunku i pomocy, i że nie zbywa na miłosiernych, tego niema co dowodzić, lecz rzadko kto wie o prawdziwie nieszczęśliwych, którzy, w najkrytyczniejszym nawet położeniu swoim, nie ośmielają się wyciągać ręki po jałmużnę, a szanując swe ubóstwo i nieszczęście unikają pozorów nawet, z którychby, o ich nieszczęśliwym losie można było wnioskować. Często znowu zdarza się, że ci, co zdobywają mienie ciężką pracą, rozumem lub szczęściem i zasobów swoich nie uważają za cel życia, lecz widzą w nich środek do dopomagania drugim, przy nieznanym osobom nieszczęśliwym, mimo najszczerszej swój chęci, nie mogą darów bożych rozdzielać w sposób właściwy i odpowiedni pomiędzy uciśnionych nieprzyjawnym losem.

Po miastach większych dla zadosyćczynienia wzajemnej potrzebie dobroczynców i zasługujących na wsparcie, oddawna już zaprowadzone zostały tak zwane biura informacyjne, w których osoby, upoważnione od władzy do zajmowania się dobroczynnością, starannie wyszukują takich biednych, którym czy to wiek ich podszły, czy też kalectwo lub ciężka choroba, albo inne jakie przykre życie okoliczności, nie pozwalają na zarobienie kawałka chleba i obronę siebie i swych małoletnich dzieci, od głodu, zim-

na, dręczących chorób i tym podobnych przygód ciężkiego losu. W takich biurach informacyjnych są zawsze listy gotowe osób z niezmyślonem nieszczęściem, z których miłosierni dowiadywać się mogą o rodzaju niedoli swoich bliźnich, o ich familijnem położeniu, sieroctwie, jak również i o miejscu zamieszkania. W dobrej wierze działający i ufni w staranne kontrolowanie przez osoby do tego upoważnione, łatwym sposobem mogą zadosyćczynić potrzebie swojego serca, przez składanie ofiar na ręce ad hoc dobroczynnego komitetu, z wymienieniem w jakiej ilości i komu ma być ich ofiara udzielona.

W naszym mieście nie podobnego nie mamy. — Wprawdzie zdarzało się już u nas, że zabawy w celach filantropijnych dawane na szpitala ochrony, odnosiły się niekiedy i do biednych wstydzących się zebrać, lecz wynalezienie tych ostatnich, łączyło się zawsze z niemałą trudnością i niejednokrotnie rzeczywista nędza wymykała się z pod starań dobroczynców, którzy, nieznając bliżej mieszkańców musieli poprzestawać albo na niedokładnej rekomendacji, albo na niedostatecznym wyszukiwaniu. Zresztą zaś, zapomogi idące z takich zabaw, swoim fenomenalnem zjawiskiem i ograniczoną ilością, mogły tylko działać dorywczo, odcierać na chwilę łzy niedoli i to w małej nader sferze. Biura nędzy wyjątkowej trwają ciągle, a stosownie do swojego przeznaczenia, wyszukują nieustannie dotkniętych nędzą, sprawdzają ich stan nieszczęśliwy i tym sposobem zamożniejszym i miłosiernym dają w każdej chwili możność przychodzenia w pomoc prawdziwemu nieszczęściu i osobom wstydzącym się zebrać.

O ludziach mogących pracować na kawałek chleba, a znajdujących trudność w dostaniu pracy, mają staranie oddzielne do tego stowarzyszenia, które z czasem nietylko w większych miastach ale i na prowincyi będą zapewne zażywane. — Na ten raz pomijamy tę więc także bardzo ważną kwestyją społeczną, a zdajemy do przedstawienia naszemu ogółowi myśli o utworzeniu w tutejszém mieście biura informacyjnego nędzy wyjątkowej, myśli dla wielu już nie obcej, do urzeczywistnienia której dokłada usiłowań obecnie jeden z członków miejscowej rady opiekuńczej.

Ponieważ wszystko, co się łączy z dobrem ogółu, staje się przedmiotem prasy i rozpraw publicznych, a każda dobra i użyteczna myśl nie może już zaskorupiać się samą w sobie i marzeć, lecz jako plenne ziarno, powinna być rzucona na grunt towarzyski — z tą zatem myślą odzywamy się do naszych czytelników, w tém niemyślnem przekonaniu, że znajdziemy ich gotowymi do zgodne-

go poparcia i przeprowadzenia w czyn projektowanej instytucyi dobroczynnej, mogącej wiele dobrego przynieść istotnie cierpiącym, — jak z drugiej strony również tuszamy sobie, że i władza w swój dbałości o dobro biednych, nie odmówi jej zatwierdzenia.

Żądającym bliższych w tej mierze objaśnień, najchętniej takowych udzielimy — a, mówiąc już tém, na początek, polecamy pamięci czytelników nieszczęśliwą wdowę z kilkorgiem dzieci pozostałą a pozbawioną nietylko jakiegokolwiek zasobów, ale nawet, do pewnego czasu przynajmniej, możności zarobkowania.

— **ch** — W niedzielę d. 27 stycznia, w kościele popijarskim amatorowie wykonali „Mszę“ J. Wł. Krogulskiego; offertoryjum „a la pastoralle“ Anieli Toczyńskiej, na Agnus Dei „Kolendę“ Krogulskiego, a na zakończenie „Kolendę“ An. Toczyńskiej.

— **n** — W dniu 9 b. m. zamierzono urządzić w sali p. Michałkiewicza tańczącą zabawę wspólną na wzór odbywanych tamże zebrań w poprzednich latach. Należy mieć nadzieję że zabawa ta wlewna od kastowych lub nieusprawiedliwionych wyłączeń, zadowoli biorących w niej udział — jako przynajmniej dawniej miawało miejsce. Zabaw takich ma być cztery.

— **n** — W ubiegłym tygodniu magistrat miasta prowadził w dalszym ciągu układy z właścicielami placów zajętych pod ul. Kijowską (od Strawy ku Nowemu Rynkowi) dawniejsza Zamkowa, której część za Strawą włączona została w plac Włodzimierski — gdzie rynek zbożowy). Z powodu niezgłoszenia się dwóch innych interesowanych, zakończono układ z p. Michelsonem, który z przypadającą mu za 1575 łok. kw. 787 rs. 50 kop. odstąpił na korzyść miasta rs. 287 kop. 50. Pozostają zatem jeszcze układy z dwoma właścicielami o 656 i 1738 łok. kw. — a do zupełnego otworzenia ulicy aż do rynku i układ z sukcesorami rodziny Wąsików o plac po zburzonym domu i z p. Kühnową o część placu i stojącą tamże ofiecyę.

— **n** — Liezbę adwokatów przy tutejszym sądzie okręgowym powiększył p. Fr. Szuch, otworzywszy swą kancelaryją w Starym Rynku, w domu p. Grzędziicy, gdzie drukarnia F. Bełchałowskiego, na pierwszym piętrze.

— **j** — W dniu 15 b. m., to jest w drugi piątek, ma przyjść przed rozpoznanie sądowe ważna sprawa pomiędzy poszukującym Aleksandrem Dobrzańskim, a pozwanymi: Zarządem drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i magistratem miasta Nowo-Radomska, o nielegalne za-

amowanie przejazdu przez plant kolei na stacyi Radomsk. — Sądzenie sprawy tej, która miała być rozbiieraną już w dniu 12 lipca roku zeszłego (o czém donosiliśmy w swoim czasie) skutkiem ekscypcy drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, zostało wstrzymane *in merito*. Miejscowy jednak sąd okręgowy pomienioną ekscypcyą zarządu drogi żelaznej oddalił, i wyrok ten izba sądowa warszawska utrzymała w swój mocy. Obroncą ze strony p. A. Dobrzańskiego będzie adwokat Młodowski, w imieniu drogi żelaznej stanie adwokat M. Glücksberg, w zastępstwie wreszcie magistratu miasta Radomska, prokuratoryją królestwa przedstawiać będzie obrońca téjże władzy adwokat H. Jungowski.

— **z** — Niedawno temu w folwarku Zalesie w powiecie noworadomskim, o północy, wynikł pożar w budowlach dworskich. Płonął już cały dach stodoły i ogień szerząc się po dachach przyległych zabudowań szybko zbliżał się ku dworowi, lecz, nikt o tém nie wiedział, — bo wszyscy spali głęboko. Czuwał atoli ktoś nad śpiącymi, choć kosiem tym nie był człowiek. W pokoju, w którym nocował jedenastoletni Władysław K., syn dzierzawy Zalesia, spały także dwa koty. Jeden z nich, snąc zgorzony spokojem wobec niebezpieczeństwa, wskoczył na łóżko chłopca i począł go drapać coraz silniej po twarzy, dopóki tenże nie rozbudził się i krzykiem swoim nie wyrwał ze snu wszystkich domowników. Fakt ten zmyślności kocięj stwierdzony został przez śledztwo urzędowe.

— **z** — Wyjątkowe położenie naszego miasta bez resursy, w której możnaby znaleźć wybór czasopism krajowych i niektóre przynajmniej obecne, upoważnia wielu z nas do szukania owych pism w cukierni. Byłoby więc bardzo pożądanem, ażeby panowie właściciele takich zakładów w naszym mieście zechcieli należycie ocenić tę tyle ważną potrzebę swoich gości i zaprowadzeniem pewnych ulepszeń zachęcić ich do szukania w cukierni poważniejszej niż bilard i domino rozrywki. Sposoby tych ulepszeń następują z samej natury zadania, wiadomo bowiem, że dla czytelników niezbędnymi są dwa przedewszystkiem warunki: pokój dobrze oświetlony, dość obszerny i wolny od wszelkiej wrzawy — i urozmaicony wybór czasopism. Tymczasem, co do pierwszego warunku, w jednej z naszych cukierni, obok dość starannego wyboru pism, niema ich gdzie czytać, znajdujemy bowiem jeden pokój ciemny jak piwnica, drugi ciasny i przechodni, w trzecim zaś najdogodniejszym urządzono dwa bilardy; w drugiej cukierni, pomimo gustownego rozkładu i dość okazałego lokalu, brak jest osobne-

go gabinetu dla czytających; w trzeciej najstaranniej tę potrzebę uwzględniono, gdyż czytać można dość swobodnie nawet w dwóch pokojach, lecz światła, zwłaszcza wieczorem, za skąpo, i liczba pism mniejsza od liczby czytających.

Przejdźmy teraz do drugiej kwestyi—co do wyboru czasopism. Pod tym względem znajdujemy w trzech naszych cukierniach dziwną monotoność, w każdej z nich bowiem spotykamy jedne prawie i też same gazety i tygodniki, w żadnej zaś niema pewnej zaokrąglonej całości. Stąd czytelnik szukający organów nieco poważniejszych, zajrzawszy raz w ciągu tygodnia do jednej z cukierń, do drugiej już nie pójdzie, wiedząc, że tam nie innego nie zastanie. Dość powiedzieć, że w żadnym z tych zakładów nie są prenumerowane: Wędrowiec, Tygodnik Rolniczy, Gazeta Rolnicza, Biesiada Literacka, Tygodnik Powszechny, Zdrowie, Ekonomista, a cóż dopiero Kronika Rodzinna, Niwa, Biblioteka, Ateum lub inne więcej specjalne? A przecież pisma te wielu mają zwolenników i wartoby, aby panowie właściciele cukierń zechcieli o nie się postarać, choćby podzieliwszy je między sobą dla oszczędności; a gdy przytem udogodnione zostaną i pokoje dla czytających, możemy ich zapewnić, że zwiększony nieco wydatek wróci im się niezawodnie z nawiązką.

—1—W niedzielę na ostatnie przedstawienie teatralne dano komedją „Przebudzenie się Iwa“, wyjątki z „Halki i Violety“ i parę scen z „Łobzowian“.

W „Przebudzeniu się Iwa“ p. Trapszo, w roli hrabiego de Fonblanc przypomniał widzom dawniejsze swe czasy pełne zapału dla sztuki, i, w całym tego słowa znaczeniu, był „lwow przebudzonym“. Panu Sławiszewskiemu występ wokalny nie powiódł się jak należy dla widocznój niedyspozycyi w głosie.

Po skończoném widowisku około 11-jej rozpoczęła się „druga i ostatnia“ ma-

skarada. Była to więc już druga ostatnia w tym karnawale. Zwolennicy tego rodzaju zabaw utrzymują, że masek było więcej niż na piérwszej-ostatniej, że próbowano nawet intrygować obecnych, tańczono zaś zapamiętałe do god. 3-jej, o której na zakończenie zabawy maski przeciągnęły przy dźwiękach marsza po sali, przyczem najpowabniejszym, (zadanie dość trudne wobec zamaskowania), przyznano nagrody (za co?) w postaci cukierków. Nagrodzonymi zostały p.p. Cierpińska i Kawecka, artystki dramatyczne.

W poniedziałek znaczniejsza część towarzystwa p. Trapszy wyjechała do Kalisza; w środę zaś ukazały się zawiadomienia p. Józefa Teksla ogłaszające wszem wobec i każdemu z osobna, że z d. 7 b. m. rozpocznie u nas ze swém towarzystwem szereg przedstawień scenicznych. Repertuar składać się ma z dramatów, komedyj, oper i operetek znakomitych, jak twierdzi doniesienie, autorów i kompozytorów literatury naszej i zagranicznej.

Zobaczmy.

—j—Podpisy na przyszłe zapotrzebowanie płomieni gazowych, jak to było łatwém do przewidzenia, dość idą leniwo. Zebrane dotąd wiadomości wykazują liczbę 287 płomieni, która choć wzrosnie jeszcze, nie dorówna jednak zakreślonej przez przedsiębiorcę liczbie 600.

O ile wiemy, wielu z właścicieli domów, takich nawet, w których na dole mieszczą się sklepy powstrzymuje się z zażądaniem, z obawy zbyt wysokich kosztów pierwiastkowego urządzenia, a więcej jeszcze może z zupełnej nieświadomości stosunku kosztów oświetlenia gazem do dotychczasowych środków, a mianowicie nafty.

Co do piérwszego, przytaczaliśmy już w Nr. 3, na zasadzie otrzymanych objaśnień, że koszt urządzenia, licząc od ściany zewnętrznej domu, wynosić może około rubla za łokieć bieżący. Nadmie-

nić tu należy, że wielu z wynajmujących sklepy, przekonanych nawet o dogodności oświetlenia gazowego, urządzenie samo uważają jako wydatek, który właściciele obciążać winien, ci zaś znowu, wobec obaw, których słuszności przesądzać tu nie będziemy, powstrzymują się w zapotrzebowaniu, uważając zaprowadzenie gazu jako wyłączną dogodność dla lokatorów. O ile zasadném jest podobne twierdzenie nie rozstrząsamy, zdaje nam się wszelako, że jeżeli odrzucimy wyjątkowe wypadki, to, opierając się na normalnym wzroście miast, właściciele śmiało, nie tak znów wielki, koszt urządzenia ponieść mogą—bo ten zwrócić im w bardzo niedługim czasie ci sami lokatorowie, którzy, bądź co bądź, słusznie powstrzymują się od ulepszeń w cudzej własności.

Zwracając się z kolei do stosunkowego porównania kosztów oświetlenia dotychczasowego z gazowym, to tylko ogólnie przytoczyć możemy, że duży płomień gazowy równający się w swój sile 8 świecom stearynowym zużywa na godzinę od 4 do 5 stóp sześć. gazu. Jeżeli zatem 1000 stóp sześć gazu, wedle żądania przedsiębiorcy p. Suligowskiego kosztować będzie z początku prywatnych konsumentów rs. 3, to godzina oświetlenia, licząc zużycie 5 stóp, wyniesie jedną i pół kopiejki czyli groszy trzy. Łatwo teraz, wobec tego, każdemu z mieszkańców, u kogo gaz zastosowanym być może, wyprowadzić sobie rachunek porównawczy, uwzględniając, przy większej liczbie płomieni, i różnicę siły gazowego światła.

—j—Zwykle lat poprzednich w porze karnawału, urządany był bal na korzyść niezamożnych uczni i uczennic tutejszych rządowych naukowych zakładów. W tym roku jednak, o ile nam wiadomo, z różnych powodów, odstąpiono od tej myśli, podnosząc w zamian projekt przedstawienia amatorskiego. Popierając najserdeczniej ten zamiar, win-

niemy objaśnić tych, którzy się do jego urzeczywistnienia przyczynić mogą, że potrzeba przyjscia z pomocą młodzieży jest obecnie tém naglejsza jeszcze, z powodu, iż rada pedagogiczna gimnazjum, wyczerpawszy w piérwszym półroczu fundusz zapasowy, żadnych już obecnie na ten cel nie posiada środków. Dzień 13 marca, ostateczny termin wniesienia opłaty szkolnej nadejdzie niebawem, a z nim, wielu rodzinom z trudnością może przyjdzie lub niepodobnym się stanie zapewnić uczącą się młodzieży prawo dalszego pobierania nauk.

Ražno zatem i bez odkładania należy wziąć się do dzieła. Nie wątpimy, że znane z talentu i dobroci swych serduszek nadobne amatorki i szesnorni amatorowie nie odmówią swego współdziałania w trudzie dla dobrego celu, by zaś zwykłe w podobnych razach, narażające na zwłokę wątpliwości uprościć, poważamy się proponować, aby wszyscy, którzy przychylają się do uczestniczenia w przedstawieniu, racyli, w sposób, jaki za najdogodniejszy dla siebie uznają, zawiadomić o tém p. Jordana Kańskiego, naczyciela gimnazjum, lub redakeyją „Tygodnia“.

Odstąpienie to od dotychczasowej formy zapraszania i upraszania tém słuszniejszym nam się wydaje, że może być wiele w mieście osób, których współdziałanie nader pożądanym może się okazać, o czym jednak urządzający przedstawienie mogą bardzo łatwo nie wiedzieć; a powtóre dla tego jeszcze, że, wobec potrzeb zawiązanej straży ogniowej, myśleć należy zawczasu już nie o jednym tylko, ale o całym szeregu przedstawień, co doprowadzić będzie można do skutku jedynie przy zebraniu się licniejszego grona łaskawych amaterek i amatorów, wtedy bowiem dopiero usługa publiczna nikomu zbytym nie stanie się ciężarem.

—(Nadesłane z Łodzi).—J. I. Kraśzewski niezrównany, pod względem

PAMIĘTNIK ŻYCIA MOJEGO zaczęty w Rzymie r. 1782

..... Hoc est
Vivere bis, vita posse priore frui
Mart: Lib X. Epigr. XIII.
(dokończenie wyjątku).

Mając już pamięć nieco przetartą, wszystkich lekcji uczyłem się z łatwością, wkrótce przewyższyłem wszystkich swoich współuczni, a stąd ściągnąłem na siebie ich zazdrość i nienawiść, zwłaszcza kiedy z rozkazu ks. profesora kilkom dać plagi musiałem. Znalazłem jeszcze w szkołach dziki ten zwyczaj, że kto kogo poprawił albo kto lepiej od drugiego napisał co po łacinie, ten temu plagi dawał, i tyłem sobie już był zaufał, że raz napiszę: „de plagis cum omnibus grammaticis“, na co mi odpisał profesor, „saltem te ipsum excipe, ne cum omnibus vapules“ i dowcipnie mnie upokorzył. Żeby jednak pilność miała swoją nagrodę ogłosił mi wdzem szkoły na r. 1769.

Przerwała ospa moją naukę. Przez całe zapusty i post chorowałem tak ciężko, że mi już nikt życia nie obiecywał. Przyszędłem jednak do zdrowia, Bogu dzięki, po świętach wielkanocnych, dogoniłem w lekcjach moich współuczni, i dobre świadectwo i promocyją otrzymałem.

W czasie wakacji wuj mój, wielki gospodarz, brał mię często z sobą w pole dla zachęcenia przykładem swoim do gospodarstwa, ale miłsza mi była zabawka z książką, z wujenką i jej siostrą. Dość, dla których przepisywałem modlitwy i pieśni z różnych ksiągk nabożnych.

Po wakacjach poszedłem do IV szkoły zwanój Syntaxis pod ks. Drohbeckiego. Znalazłem tam starszych jeszcze cde mnie

studentów, którzy od dwóch lat siedzieli w tej szkole i uwziętem się koniecznie ich przewyższyć moim w nauce postępem, jakoż uporną pracą dokazałem tego we trzech miesiącach i za przywilejem z pieczęcią mego profesora zostałem cesarzem rzymskim r. 1770.

Wielką jako cesarz miałem powagę i prawa szczególniejsze. Nie byłem obowiązany do recytowania lekcji, chyba, gdy mię sam profesor zapytał; mogłem kazać każdemu z moich współuczni kazać klęczyć, którego bym spostrzegł swywolującego i dziesięciu z nich, podług mego upodobania od plag uwolnić.

Dla wzbudzenia emulacji podzielona była szkoła nasza na państwa rzymskie i greckie, których to państw uczyliśmy się historii przy ciągłej języka łacińskiego nauce. Rzymianami byli co najpilniejsi, grekami co się dali innym zwyciężać i wziąć piérwszeństwo w nauce i obyczajności. Żeby zostać rzymianinem trzeba było znajdować się co dzień na mszy, nie oglądać się w kościele, umiść zawsze lekcye i mieć dwakroć sto tysięcy zasług, a tyle dwoje żeby być cesarzem. W każdą sobotę czytano, jak się kto sprawował i uczył przez cały tydzień, rachowano wszystkich zasługi, i podług ich wielkości przechodzili do rzymian, a na ich miejsce przechodzili przez jarzmo, oznaczające hańbę i niewolę, niedbali rzymianie. Prawa strona szkoły była Rzymem, a lewa osadą grecką. Jeśli zaś większą część rzymian zwyciężyli grecy swoją pilnością, natenczas i sam cesarz rzymski szedł na wygnanie do greków. Trafili raz ten przypadek za mego panowania. Nie mogąc żadnym sposobem obronić zgnasniałych moich rzymian, zacząłem płakać z rozpaczą, i anim chciałem przejść z senatu mego na lewą stronę do greków, profesor wziął to za znak złosci i nieposłuszeństwa, kazał mi klęczyć, po-

stał po batog i gdyby mnie nie wyprosił ks. Linowski prefekt, który na szczęście moje wszedł natenczas do naszej szkoły, nie mógłbym się pochwalić, że nigdy w życiu mojem plag nie wziął.

Tego roku widziałem smatny obraz wojny. Dwa tysiące konfederatów pod dowództwem regimentarza Zaremby atakowali kilkuset rossyjan, zamkniętych w Piotrkowie. Jam wtenczas miał stancyjną na przedmieściu i dosyć zbliżka patrzyłem na całą prawie potyczkę przy bramie krakowskiej.

Widziałem jak konfederaci odważnie dobywali tej bramy, słyszałem jak zwywał: Maryi Częstochowskiej na pomoc. Widziałem jak z obywateli stron ludzie trupem padali, jak konie z pod zabitych biegały z kulbakami po polu. Więcej jednak nierównie od ręcznej strzelby niż od armaty ginęło. Cały dzień trwał ogień nienastanny, już byli konfederaci wypędzili nieprzyjaciół z miasta i większą ich połowę wybili, kiedy wieczorem nadsięgnął Drewicz i do cofnięcia się konfederatów zmusił. Dwa przedmieścia Krakowskie i Żydowskie, rossyjanie zrabowali i spalili, z tłumem pogorzalców uciekłem i ja do klasztoru ks. ks. franciszkanów, gdzie przez trzy dni samym chlebem i piwem żyłem. W czasie ataku i przez dwa dni następujące wszystkie dzwony i zegary z rozkazu rossyjskiego były zatrzymane, bardzo wiele ludzi niewinnych zginęło jak np. dwóch jezuitów, którzy słuchali spowiedzi gotujących się na śmierć konfederatów.

Wakacje nadeszły przepędziłem równie swobodnie jak przeszłe. Wujenka kochała mię jak własnego syna, z Dosją kochałmi się jak brat z siostrą. Wuj mój jeszcze częściej niż przeszłego roku, bięrał mię z sobą w pole, gdzie po kilka godzin siadywaliemy przy źniwiarzach, zawsze jednak miałem dosyć czasu do za-

ślugiwania się wujence i jej siostrze i od czytania czegom się uczył w szkołach.

Zamięszanie krajowe coraz bardziej wzmagalo się, obywatele podzieleni między królewską i konfederacką stroną, wzajemnie prześladowali się i niszczyli. Wuj mój, że był czasem w Warszawie, uważany jako królewski często był prześladowany od strony przeciwnój. Po kilka razy najeżdżali dom jego konfederaci, czyli raczej pod tém imieniem rabusie i zabierali mu pieniądze i konie. Razu jednego chcieli gwałtem przymusić go do swego związku, którym pamiętam, że tak odpowiedział: „Mam moc nad ciałem mojem, ale żadnej nad duchem, możecie rozsiękać mię w kawałki, ale nigdy tego nie dokażecie, żebym jechał z wami rabować moich współobywateli, spokojnie w domach siedzących.“ Musiał jednak często z domu własnego ujeżdżać i chronić się w lesie z żoną i dziećmi.

Wróciwszy do szkół po wakacjach postąpiłem do retoryki czyli piątój klasy. W tej szkole uczyliśmy się początkowej geografii, mitologii, Wirgilijusza, Horacyjusza i sposobu pisania wierszy, łacińskich i polskich. Wpisany w bractwo sodalsów czyli stug Maryi, którzy ślubowali szczególniejszą dla niej cześć i nabożeństwo, obrany byłem vice-prefektem tego zgromadzenia. Instalacja na ten urząd czyli promulgacja wielką była w naszych szkołach urzeczywistnością. Na tronie wystawionym w kościele odbierał prefekt i vice-prefekt siedząc powinszowania od studentów, potem śpiewano „Te Deum“ z muzyką. Prefekt dawał obiad, vice-prefekt podwieczerek lub wieczera, na którą gdym pisał do wuja mego, żeby mi przysłał pieniądze, odebrałem od niego ten respos: „Spodziewam się, że dla samej cnoty i dobrych postępów podwyższą Wacpana prześwietne szkoły na vice-prefekturę, dla przykładu i zachęce-

liczby swych dzieł, pracownik we wszystkich gałęziach polskiego piśmiennictwa, jest przez tę zasługę swoją wielkim obywatelem kraju. Wiadomo, że, z powodu przypadającego w przyszłym roku półwiekowego okresu jego czynności pisarskiej, wiele miast w kraju i towarzystw postanowiło czas ten odpowiednio odznaczyć i złożyć w nim sędziwemu jubilatowi pamiątkowe dary.

Łódź jest pierwszym w kraju miastem po Warszawie i niema sobie równego w królestwie pod względem tkackiego i farbiarskiego przemysłu. Jakkolwiek zaś ludność Łodzi składa się przeważnie z chłopów, których może rzeczą nie obchodzić wcale, obok nich wszakże stoi tu niemały też zastęp ludności polskiej wyznań chrześcijańskich i mojżeszowego, po której ostatniej słusznie „Izrahita” w Nr. 3 z r. b. spodziewa się „że w tej chwili uroczystej w ostatnim nie będzie szeregu”.

Jakkolwiek zresztą, uczeni i artyści są obywatelami swoich tylko krajów ojczyrstych, ale dzieła ich naukowe i artystyczne są dobrem wszystkich uczestników oświaty: dla tego słusznym jest braterstwo różnonarodowych przewodników ludzkości w pożytku, pięknie i prawdzie, — oraz twierdzenie, że oni, niezależnie od swych narodowości stanowią jedną Rzeczpospolitą niejako artystów i uczonych. Jeżeli więc każdy naród szanować winien uczonego i artystów drugiego narodu, tym więcej przystoi, niezależnie od różnic w mowie i wierze, wszystkim obywatelom jednego kraju uczcić zasługi krajowca — współrodaka swego.

Jakżeż zatem mógłby być najwłaściwszy upominek dla Kraszewskiego od miasta Łodzi? Zdało nam się, że powinien on być owocem narady miejscowych artystów, wyrobem farbiarsko-tkackim, celować rysunkiem, kolorem i dokładnością wyrobu — a wyrażać udział w nim całej ludności tutejszej, bez żadnych różnic pochodzenia lub wyznania.

R.

nia innych, a zatem nie była wyciążać na żadne koszty uważając i czas teraśniejszy.”

Jednak posłałam czerwony złoty obrączkowy na zwykajny ekspens taicy i swięcy. Wujenka zato przysłała mi dwa czerwone zł i te wystarczyły na mój podwieczorek. Profesor mój ks. Bodziański postrzegłszy we mnie jakąś dowcipną isiankę i przywoita skromność, chciał koniecznie namówić mię, żebym był pijarem. Podchlebiał mi we wszystkiem, wzywał często do siebie na kawę, pisał sam i całej szkole pisać kazał na pochwałę moją wiersze, dał do czytania reguły swego zakonu zalecił mi uczyć się na pamięć Tomasza a Kempisa i w każde święto komunikować. Tęm wszystkiem jednak nie wzbudził we mnie powołania do pijarskiego zakonu.

Na kilka tygodni przed naszymi wakacjami stanął w Piotrkowie hetman Branicki, z dwoma tysiącami ulanów, zniszczone już miasto nie mogło wyżyć tyle ludzi, i w krótkim czasie zaczął być wielki niedostatek żywności. Gospodynin, u której razem z innemi studentami stół miałem, zapowiedziała nam, że już niema nas częm żywić; nie mogłem uwiaćdomić o tęg wuja mego, bo nikog z miasta nie wypuszczano, wyprosiłem się przecież stojącemu na warcie żołnierzowi przy jednej furtce jak na przechadzkę w pole, i ominawszy ścieżkami wszystkie podsłuchy na gościńcu rozstawione, sam pieszo z moim chłopcem i p. Łukaszem Krosnowskim przebiegłem w dniu jednym do Mniskowa.

Wuj mój wyprawiał w tym czasie trawy z drzewem na sprzedaż, oświadczył mi więc że mam ochotę płynąć z tęg drzewem do Warszawy, co on dobrze przyjął, i, dodawszy mi człowieka do pomocy, zdał mi dozór nad flisami i nauczył mię jak miałem się z nimi obchodzić. A chociaż

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ
ulożone podług dni i miesięcy.

1 lutego 1552 r. W dniu tym zjechał król Zygmunt August na sejm do Piotrkowa. Na tym burzliwym sejmie, po odczytaniu wniosków rządowych co do poboru na obronę granic, postowie ziemscy stosownie do otrzymanych od swych oberców instrukcyi oświadczyli, że do niczego w rzeczonej sprawie nie przystąpią, dopóki sejm sądów biskupich, mających prawo skazywać szlachtę na utratę życia i mienia z powodu wiary, nie uchyli. Na czele ziemian stał Rafał Leszczyński, który złożywszy przed rokiem godność wojewody, wielką sobie zjednał wziętość między nimi, jako obrońca wolności, sumienia i równości obywatelskiej w stanie rycerskim; — przyczyniał się do zwiększenia burzy na biskupów i Stanisław Orzechowski, za którym sejmik w Wiśni stanowczo się ujął i posłom swym polecił, aby do niczego nie przystąpili, jak długo sprawa jego pomyślnie ze strony króla nie będzie załatwiona.

Rozprawy były nader burzliwe, a nowowiercy wyrażali się nawet w obecności króla w zelżywy o biskupach sposób. Jędrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, występując w obronie praw kościoła, zaklinał króla, aby nie pobłażał nowicyjom w wierze, podkopującym władzę jego, oraz pomyślności i potęgę Rzeczpospolitej. W senacie przeważało zdanie, że biskupom nie wolno odejmować praw stanowienia w rzeczach wiary; lecz izba poselska domagała się zupełnej wolności sumienia. Po kilkotygodniowych sporach przystąpił król, gdy zgoda była niemożliwa, do oświadczenia, że zdaniem jego, wedle ustaw koronnych, sądownictwo w sprawach odszczepieństwa, biskupom wyłącznie przysługuje. Posłowie, nie spodziewając się takiego wyroku od króla, znając z wyrozumiałości w wierze, weszli teraz w układy z biskupami i skłonili ich za pośrednictwem świeckich senatorów do przyrzeczenia, że przez rok prawa swojego wykonywać nie będą, jeżeli nie zajądą pogwałcenia wyraźnych ustaw kościoła.

Orzechowski pogodził się również z biskupem swoim Dziaduskim, a uwolniony od klątwy, miał się postarać o zatwier-

dzenie małżeństwa swego u papieża. W końcu sejm uchwalił ku obronie granic podatki, za które najeto wojsko zacieczne.

1 lutego 1698 r. August II król polski w Warszawie, wszystkie dawniejsze przywileje Piotrkowa potwierdza. Nadto we celu zaratowania i polepszenia dochodu publicznego Piotrkowa, pozwolenie dane temu miastu na wybieranie opłat; kontrybucyi od różnych produktów i towarów przez lat sześć, na wieczne czasy zatwierdza i nadaje.

1556 r. W sobotę, po uroczystości Oczyszczenia N. M. Panny. W Piotrkowie, król Zygmunt August nadał przywilej, umniejszający podatek zwany *schoss* dziecięcią grzywami, a to przez wzgląd, że miasto Piotrków, będąc miejscem sejmów, znaczący koszt na podwoje i inne wydatki z przyczyny tychże sejmów podejmować musi.

4 lutego 1578 r. W Warszawie, przywilej króla Stefana Batorego, który dla ratowania miasta chyłające się ku upadkowi z powodu przeniesienia stąd sejmów do Warszawy, pozwala pobierać brukowe i targowe, opłatę od win, ryb, śledzi, oraz wybudować publiczną łaźnię, z której dochody do kasz miejskiej wpływały. Nadto poleca miastu dozór nad dziesięciną, którą opat ówczesny wiatowski, za pewną sumę do śmierci, ustąpił; — prócz tego wzbrania włóczenia się cyrulikom po mieście i przedmieściach, gdyż przez to czynią szkodę w dochodach chirurgowi miasta.

4 lutego 1710 r. Na walnym zjeździe w Warszawie pod tą datą uchwalona konstytucya, w artykule odnoszącym się do miast, wyraża się w zakończeniu jego o Piotrkowie w sposób następujący: „A miasto Piotrków z przedmieściami lege publica przez konstytucyje anni 1635 et 1677, tudzież świeża konstytucya sejmu lubelskiego anni 1703 od płacenia hybryny *ex ratione conservationis* (z przyczyny zachowywania) ksiąg trybunałkich, uwolnione, y teraz authority (powaga) terażniejszego walnego zjazdu uwalniamy, y to uwolnienie w ekzekucyi (wykonaniu) mieć cheemy”.

6 lutego 1446 r. Przybyli na sejm piotrkowski wysłańcy Kazimierza w. księcia litewskiego, oświadczyli polakom, że tenże w. książę, (wzywany po śmierci brata swego Władysława poległego pod Warną 10 listopada 1444 r., po kilkakroć na tron polski), żąda jeszcze zwłoki,

z nadmienieniem, że jeżeli polacy, pominawszy jego prawa, odważyliby się na obiór innego króla, on gotów orężem u-pominać się o należne mu prawo.

Korespondencyje Tygodnia.

Z miasta.

Biorąc do ręki nasz miejscowy organ, doznajemy niemałej przyjemności, gdy w nim spotykamy wymianę zdań i opinij poważniej myślących jednostek, w przedmiotach bezpośrednio obchodzących nasze miasto lub prowincyją. Może się nie mylimy sądząc, że indywidua zabierające udział w publicznej dyskusyi, najtrafniej pojmują znaczenie miejscowego pisma i najzacniej splacają ogółowi dziesięcinę obywatelską.

Nie chcąc należeć do obojętnych, kreślę te parę słów, które przysły mi na myśl, skoro odczytałem w Nr. 3 „Tygodnia” artykuł pana G. pobieżnie dotykający niektórych szczegółów korespondencyi z miasta, pomieszczonej w Nr. 2, co do zaprowadzenia u nas straży ogniowej. Wszakże to kwestya dla nas nader żywotna; gdy więc już lała chwila naczelnik straży i jego pomocnik zatwierdzeni zostaną, — bo od tego już teraz tylko zależy dalsze w tęg mierze kroki, starajmy się tymczasem z jednej strony poznać ogół z tą instytucyą, z drugiej, przez wymianę zdań porozumieć się co do sposobów zawiązania straży i zapewnienia jej trwałego bytu. Otóż np. p. G. żąda, aby fundusze ubezpieczeń przykładały się do utrzymania straży. Lecz nie możemy spodziewać się tego od rządowego ubezpieczenia, gdyż ustawa o straży ogniowej nie obejmuje tęg rodzaju zasiłku, ustawa zaś o ubezpieczeniu z r. 1870 nie otwiera tu żadnych widoków prócz tęg tylko, co zawiera w sobie art. 10, który znajdujemy przytoczony w Nr. 2 Tygodnia w korespondencyi z miasta. Co zaś do prywatnych towarzystw ubezpieczeń, o tych z wszelką słusnością powiada pan G. iż one powinnyby wyznaczyć tu pewien stały zasiłek; jakoż wiemy o tęg, że udzielają go innym strażom, choć w dobach bardzo skąpych. Zasiłki takie należą do kategorii „dobrowolnych ofiar” (§ 14 ustawy), wyjednanie zaś ich jest z urzędu zadaniem rady zarządzającej; należy tyl-

laudes arns.

Drugiego razu wiedząc, że się przypatrywał pieczętom jego z najukochoalszą żoną, kazał mi powiedzieć to wierszem, com natenczas myślał; a gdy mi się zastanawiał, com miał odpowiedzieć, wuj mój natychmiast tę parę wierszków za mnie powiedział: „Gdyby mię był świat dawniej wziął do swęj usługi; Sięgnąłbym po to szczęście, częm się cieszę drugi.”

Czasem wój mój opowiadał mi dawniejsze swęje wiersze, jedne jeszcze z nich pamiętam, które napisał, starając się o powtórny żonę z kogo innego już zaręczoną z woli rodziców mimo jęj chęci: „Dawniej przyjaźni nie spychał z kobierca, Ale wolności życzę damie serca.

W tęg ostrożności pierwsze czynię kroki, Lecz jeśli nieba pozwolą wyroki, Z łabędzich puchów dla złotego runa,

Uściele gniazdo łaskawa fortuna.” (6)

Umiał także bardzo wiele wierszy Kochanowskiego i Potockiego i często powtarzał mi te dwa wiersze, zda mi się z Argonidy, zachęcając mię do przytomności i odwagi:

Śmiałych szczęście piastuje, a lekkiej duszy

Wszędzie grób, nakoniec się marnie zawieruszy.

Ale wuj mój nietylko był głównym gospodarzem i pisał wiersze, był nadto sławnym w województwie swoim mówcą i statystą, bywał często deputatem i posłem, był dobrym ojcem i mężem, w domu był ludzkim, wesołym i dziwnie zabawnym. Znał dobrze język łaciński, rozumiał francuski, przy wielkiej pamięci miał doprawdę niepospolitą i rozsadek, znał doskonale prawo, historyją polską i krajów sąsiedzkich, miał majątek znaczny, własną pracą nabyty, był pracowitym,

czynnym, wziętym u obywateli i poważnym. Miał dzieci, miał żonę młodą piękną i do siebie niezmiernie przywiązaną. Nie wiem czy kto w życiu domowem mógł być nad niego szczęśliwszym.

Miał jednak swoje wady jak człowiek, zbyt był próżkim, popędliwym, w sobie zaufanym i wyniosłym, dla służących i poddanych zbyt tęg surowym był panem.

Z żalem jak zawsze od wujowstwa mego i Dosi wyjechałem do szkół, gdzie zacząłem słuchać retoryki pod ks. Górskim, całc wynownym nauczycielem. Podał nam naprzód ogólne prawidła wymowy, pokazywał nam jak się powinno pisać listy i mowy i pisane przez nas poprawiał.

Tłomaczył z nami i rozstrząsał według podanych prawideł mowy Cyce-rona, których uczyliśmy się na pamięć. A wymowę tak miał przyjemną, że co-kołwiek mówił, nawet bajeczkę nic nieznaną, wszystko się nam podobało. W lutym r. 1772 przysłał wuj mój pojazd wzywając mię na ostatki.

Chociaż z równym prawie żalem wyjechałem ze szkół do domu na święta i wakacje i powracałem z domu do szkół, co wszystkich moich współuczni zawsze wesoło wyjeżdżających ze szkół i samych nawet nauczycieli dziwiło, a co było skutkiem przywiązania się mego do miejsca; natenczas i jak gdybym miał przeczuć, że więcej nie powrócę do szkół, że łzami pożegnałem moich współuczni i nauczycieli godnego bardzo profesora ks. Górskiego. (6)

(*) Na tęg zakończamy wyjątek z pamiętników ks. biskupa J. Kossakowskiego których w całości, dla ich obszernego rozmiaru w piśmie naszym drukować nie możemy. (przyp. red.)

(6) Alluzyja do herbu Krosnowskich, Junoszy i Brzezińskich Czapli.

ko wprzód zwrócić uwagę, w których towarzystwach miasto nasze ma swoje miejsce zabezpieczone. Dalej p. G. wnosi również słusznie, aby stosunek, w jakim każdy właściciel nieruchomości ma się przyczynić do zakupu narzędzi, nie był brany z liczby dymów czy kominów. lecz z jakiejś innej zasady, której pan G. nie podaje. Sądzą tedy, że szacunek ubezpieczenia mógłby tu być najtrafniejszą podstawą. Co się jednak tyczy propozycji pana G. aby w miejsce zamówienia fachowego specjalisty na miesiąc lub dwa, sprowadzono raczej z Warszawy strażaka na stałego instruktora, któryby w chwili krytycznej umiał dać stosowne rozporządzenia, temu wręcz jesteśmy przeciwni, nie wątpiąc, że i p. G. cofnie później swój wniosek. Cóżby stało z powagą naczelnika i całej starsziny, gdyby ci, zamiast kierować ratunkiem, wciąż byli niepewni siebie i wciąż oglądali się na wskazówki biegłego strażaka z nad Wisły? Sposób ratunku nie jest sztuką tak niedostępną, aby straż złożona z dzielnych ochotników, zaopatrzona we wzorowe narzędzia, kierowana przez ludzi wykształconszych, potrzebowała dłużej niż przez dwa miesiące pomocy instruktora dla dokładnego poznania swjej roli. Czas ten wystarczył w zupełności w innych miastach, więc i u nas wystarczy, a biegłość i wprawa przyjdą szybko przy praktyce i peryjodycznych ćwiczeniach; nam zaś przyjdzie to tem łatwiej, że mamy już u siebie ze straży warszawskiej p. Jaśkiewicza, zatem w pewnej mierze specjalistę i wybornego kandydata na brandmajstra.

Tyle co do wniosków pana G.—Ze swjej strony niech mi wolno będzie dodać, ażeby roboty około narzędzi, o ile można powierzane być mogły miejscowym warsztatom; tudzież aby bluzy lub inne części ubrania były również sprawiane w miejscu podług wzorów przyjętych przez radę. Ubraniom tym należałoby może nadać formę zręczną i obcisłą. Nadto, paragraf 13 ustawy dozwala samę tylko starszyźnie nosić metalowe kaski, dla innych zaś członków przepisuje skórzane lakierowane czapki. Otóż kaski metalowe jakich cała straż warszawska używa, nie zostały zaprowadzone dla pozornej ozdoby, lecz dla tego tylko, aby zabezpieczaly głowę od spadających z góry gruzów, desek lub ognia. Stąd, ażeby skórzane czapki naszej straży odpowiadały celowi należałoby nadać im formę gładką półkulistą, urządzić w nich kryte okrągłe denka z mocnej blachy, z podwiązaniem pod brodą, powierzchnią zaś czapki od góry przepasać na krzyż dwoma przętami mosiężnymi.

O. M.

AGENT POLICYJNY

nowella Fryderyka Görstaecker'a

przełożyła A. z K. J.

II.

W wagonie towarowym.

(Ciąg dalszy).

— Naturalnie. Pod imieniem hrabiny Kornikoff.

— Więc znasz go pan dobrze?

— Jak rodzonego brata. Był on siedem lat w domu mego ojca, ostatecznie jako pierwszy buchhalter, — wówczas to dozwolił się wciągnąć, Bóg raczy wiedzieć przez kogo, do popełnienia znacznej kradzieży.

— Prawdopodobnie przez tę młodą damę, o której pięknych sprawkach się dowiaduję. Prawdziwe jej nazwisko jest miss Fallow, jest córką krawca z Londynu. Rodzice jej, dziś już nieżyjący, byli najuczciwszymi ludźmi. Młoda dziewczyna, dosyć wykształcona i sprytna podróżowała przez lat kilka z zamożną rodziną, potem dawała lekcje muzyki, a nareszcie wstąpiła w obowiązek do lady Clive, skąd umknęła, podejrzana o skradzenie niektórych drogocennych przedmiotów.

— które znajdują się może w jej kufrze. Mogłem pochwycić oba kufry, dodał

Hamilton z uśmiechem, ale nie chciałem robić hałasu, przed odebraniem od pana niektórych wskazówek co do pewnych punktów. Nie znasz pan zupełnie tej damy?

— Nie widziałem jej nigdy.

— A nie słyszałeś pan w Hanowerze o jakim panu Kornikoffie?

— Najmniejszej rzeczy. Ani jedna dusza o nim nie słyszała, a imię jego nie figurowało nigdy na liście cudzoziemców. Bez wątpienia jesteś pan na tropie. Zresztą uczynimy wpiérw potrzebne kroki w policyi.

— To już uczynione, rzekł Hamilton. Mam w kieszeni pozwolenie aresztowania tej pary i każę ich aresztować, skoro tylko zapewnisz mię pan, że to oni.

— Nigdy się nie spodziewałem, rzekł pan Burton, że tak szybko wykryjesz pan tego nieponia. Wszystko idzie podług życzeń naszych. Ale, ale czy widziałeś pan tę damę?

— To się rozumię. Przybyłem tu w jednym z nimi wagonie, odparł śmiejąc się Hamilton, i prawdopodobnie nie domyślali się, że są w towarzystwie agenta policyjnego. Zdaje mi się, że jeszcze będziemy sobie towarzyszyć. Ale otóż jesteśmy na miejscu. Trzeba dobrze pilnować, żeby ten ptaszek nam się nie wymknął raniutko. Czy wejdiesz pan zaraz do mego pokoju?

— Muszę wpiérw się posilić, bo umieram z głodu.

— To wejdźmy do sali jadalnej, o tej porze bywa zwykle pustą.

W chwili, gdy dochodzili do drzwi, te otworzyły się i Kornikoff wyszedł, rzuciwszy okiem na przychodzących, potem wolno przeszedł się i wszedł na wschody.

— To on, rzekł Hamilton cicho do towarzysza. Daj Boże, aby cię nie poznał!

Pan Burton się odwrócił, ale ujrzał go tylko z tyłu.

— Wątpię, rzekł, bo niepodobna, żeby nie okazał zdziwienia, poznając mię. Co do mnie, spotkawszy go tak przebranym w konserwach, z wąsami czarnymi, nigdy w życiu bym go nie poznał. Jezeli się omylił, tracimy tu próżno czas drogi.

— Czyż przynajmniej wzrost nie jego? pytał Hamilton.

— Wzrost ten sam; ale nie mogłem rozpoznać jego twarzy, nie spodziewając się tak szybkiego spotkania. O której jutro odchodzi pociąg?

— O szóstęj.

— Będzie więc już dzień, i w najgorszym razie zatrzymamy go siłą. Czy nie lepiejby kazać przynieść kolację do numeru?

— On już nie zejdzie, odparł Hamilton. Na wszelki jednakże przypadek usiądź pan plecami do drzwi, a jeśli wejdzie do sali, będę uważał zmianę jego twarzy.

Hamilton miał słusność. Hrabia Kornikoff nie ukazał się więcej. Po skończonej kolacyi obaj towarzysze udali się do swego numeru.

Za poradą Hamiltona p. Burton zapisał się w księdze przyjezdnych jako francuz a zręczny agent policyjny nie zaniedbał spojrzeć na listę, czy osoby z Nr. 6 i 7 wydały rozkaz obudzenia się. Ponieważ spotrzegł, że nie, sądził, że pan ten, jeśli był nim w istocie ten, którego szukano, nie poznał pana Burtona w czasie niespodziewanego spotkania przed drzwiami jadalnej sali.

III.

Ucieczka.

Dawno już było po północy, gdy Hamilton rzucił się na łóżko, co wszelako nie przeszkodziło, że o piątej godzinie rano był już zupełnie ubrany na korytarzu, bo dziś właśnie miał odebrać nagrodę swych trudów.

Buty i pantofle stały jeszcze jak wczoraj przed Nr. 7; mimo to jednak osoby tu zostające zdawały się nie spać, jak gdyby bardzo rano chciały wyjechać.

— O kochany panie Kornik, mówił sobie Hamilton, śmiejąc się wesoło, teraz, kiedy cię mamy w ręku, postaramy się czuwać pilnie, żebyś nam nie umknął!

W tejże chwili zadzwoniono w Nr. 7

i Hamilton wszedł do swego pokoju, drzwi jednak zostawił niedomknięte. Zaczął podsłuchiwać, ale nie dosłyszał ani słowa, dochodził go tylko stuk kilku krzesel i szuflad, wysuwanych i zamykanych; zresztą, zupełne milczenie. Czyżby miała nastąpić sprzeczka między młodymi małżonkami?

Służący hotelowy zastukał do drzwi.

— Wejdz!

Drzwi się otworzyły.

— Czy mówisz po angielsku? zapytała kobieta.

Służący odpowiedział zniżonym głosem słów kilka, których agent dosłyszeć nie zdołał, ale wniósł, że odpowiedź była przeczącą, słysząc kobietę, mówiącą natchmiast bardzo żywo:

— Przyszlij mi kogo coby mię rozumiał.

Służący, młody chłopczyca, prawdopodobnie nie pojmujący czego odeń żądano, zbiegł szybko ze wschodów. Hamilton wtedy zapytał sam siebie, gdzieby mógł być pan Kornik, który doskonale mówił po niemiecku; przelakł się na myśl, że może winowajca, poznawszy wczoraj pana Burton'a, umknął tajemnie.

Chcąc się przekonać, pobiegł natchmiast do odźwiernego, który był już na służbie.

— Nie wiesz, zapytał, czy pan z Nr. 7 pojedzie dziś rano?

— Z Nr. 7?

— Hrabia Kornikoff, zdaje mi się.

— Al... tak, pan hrabia; nie umiem w istocie powiedzieć. Miał zamiar wrócić dziś wieczór.

— Wróci dziś wieczór?

— Tak... odjechał dziś rano pocztą do Tanenberga.

— Czy miał z sobą rzeczy? zapytał Hamilton ogłuszony.

— Tylko torbę podróżną. Dama towarzysząca mu została.

— Czyś go widział?

— Bez wątpienia; wszak zanośiłem za nim torbę podróżną na pocztę.

— Ależ na miłość boską, kiedyż ty śpisz?

— Ja?... Nigdy, odparł odźwierny, uśmiechając się.

(d. c. n.)

NOTATKI BIBLIJOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Biblioteka romansów i powieści Nr. 2, 3 i 4—Jan Malory—powieść Er. Daudet'a (przeł. St. Miłkowski). Chrystny syn margrabiego—powieść A. Theuriet'a. Historia zbrodni—W. Hugo'na (przeł. J. B. Słowicki). Rozmaitości w każdym numerze.

Biesiada literacka Nr. 108. Alfred Młocki (z drzew.). Z Warszawy. Jedna krew—powieść. (J. Zacharysięwicz). Poeta—wiersz. Na Czarnem morzu. Przystanek na Ukrainie przed faturem (drzew.). Tajemnicze klucze—powieść miss Thackeray. Na przedmieściu Konstantynopola (z drzew.). Bajka, nie bajka—nowella dok. (n.). Wspomnienie historyczne. Kronika polityczna. Okruszyny Pytanie—Odpowiedź. Lista prenumeratorów na wybór powieści J. I. Kraszewskiego. Szarada. Rebus.

Ekonomista Nr. 4. Instytucje przewidziane dla robotników i rzemieślników. O finansach Rosyi. Słownictwo w ekonomice. Wskazówki i fakta bieżąca. Stan banków w Warszawie (Polski, Handlowy, Dyskontowy) Towarzystwo wzajemnego kredytu. Stopa eskonty ruskiego banku państwa. Prywatna stopa eskonty giełdy petersburskiej. Tydzień giełdowy. — Drogi żelazne. Kurs giełdy. Ogłoszenia.

Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza Nr. 3. Ekonomia polityczna—c. d. (St. Miłkowski). Przemysł górniczy. Wiadomości techniczne.—Rozmaitości.

Nr. 4. Cyrkularz o gorzelnictwie. Ekonomia polityczna c. d. (St. Miłkowski) Przemysł fabryczny gub. kieleckiej w 1876 r. Wiadomości techniczne.—Rozmaitości. Ogłoszenia.

Gazeta Lekarska Nr. 4. Sprawozdanie z pory zdrojowej w Solcu za r. 1877 (dr. Wyrzykowski). Durzycza wysypkowa powikłana z błonią jamy ust (dr. F. A. Janiszewski). Kronika. Dr. Józef Dietl (dr. Łuczkiwicz). Wiktor Kochański. Wiadomości bieżące. Ogłoszenia. Dodatek: Anatomii chirurgicznej T. II ark. 58. Fizyki lekarskiej ark. 4 i 5 Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Nr. 5. Sprawozdanie z pory zdrojowej w Solcu za r. 1877 c. d. (dr. Wyrzykowski). O działaniu ścieśnionego powietrza (dr. W. Brodowski). Korespondencja z Poznania. Wiadomości bieżące. Dodatek: Anatomii chirurgicznej T. II ark. 59. Choroby z zaburzeń w organizmie ark. 46. Fizyki lekarskiej ark. 6 i 7. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Gospodyn wiejska Nr. 2. Sklep gospodyń wiejskich w Warszawie. Produkcja serów z

Simmenthal i w Void (z drzew.). Wychów cieląt (W. Pagowska). Produkcowanie wczesnych szparogów. Altana ogrodowa pigrowa (z drzew.). Rozmnażanie róż sztamowych. Mak w uprawie ogrodowej (z drzew.). Mięso—z drzew c. d. (B. Ryz). Paszety Strasburskie. Galareta jabłkowa. cytrynowa i pomarańczowa Wiadomości użyteczne Ogłoszenia.

Israelita Nr. 4. Sady przysięgłych Pogadanki—Z życia myślicieli. Korespondencja—Z Zamościa—Z zagranicy. Rozmaitości—Ofiary. Ogłoszenia. Odcinek: Z podań i papierów familijnych napisała Malczina Meyersonowa.

Mucha Nr. 4. Zawiera obok treści humorystycznej—ryciny: Gościnność przedewszystkiem. Domorośli politycy.—Maskarada w Dolinie Szwajcarskiej—Widok głosu p-y Chłomi—Zagadki do nagrody.

Przegląd Katolicki Nr. 5. Odpowiedź Zwiastnowi Ewangelicznemu. Więziowie Mamortynscy—c. d. Kronika kościelna. Odpowiedzi Redakcyi. Biuro Informacyjne. Ogłoszenia.

Przegląd Tygodniowy Nr. 4. Jutrzenka we Francyi. Kresy dziejowe (A. G. Bom.). Mikołaj Niekrasow. Osady polskie w Stanach Zjednoczonych c. d. (Litwos). Pijas IX i przyszły papież—przeł. z Ruggera Bonghi'ego III. Stronictwa w Galicyi II. Proboszcz Palinoux przeł. z Emila Zoli. Z prowincyi II. Kronika powszechna. Przegląd polityczny Wiadomości handlowe. Do wszystkich. Echa IV.

Tygodnik powszechny Nr. 4. Dominik Zielński (z drzew.). Półpanek—c. d. Powieść (St. Grudziński). O czarownicach (Ad. Niemirowski). Trusia, opowieść z notatek Joachima Prawdzic Patka, starosty łagowskiego c. d. (K. J. Jasinski). Czarnogórze i Czarnogórcy—dok. (Br. Grabowski). Awantury—powieść G. Aimard'a c. d. (przeł. M. S.). Markiza de Sevigné—c. d. (E. Burzyńska). Krytyka i bibliografja. (A. Pilecki). To i owo. O procesie kanonicznym w sprawach małżeńskich dok. (G. Ruszkowski). Objasnienia rycin. Ogłoszenia. **Kieliny:** Pałac w Grabkach. Śpi babcia. Chybyion zamach.

Tygodnik rolniczy Nr. 4. Wycieńczenie ziemi. Słowo o teoryi J. Ville'a. O masłom paszy i nawozów (c. d.). Trzy nowe ulepszenia rolnicze. Słowo o sekrecyi mleka. Wiadomości krajowe. Rozmaitości. Jakor. Targ warszawski. Odcinek: Początkowe wiadomości z chemii rolniczej—(c. d.). Dodatek. Ogłoszenia.

Zorza Nr. 5. Ewangelijska. Marynka i Janek—powiastka c. d. (Teresa Jadwiga). Zima—wiersz (Ad Gal.) Początki pieśni nabożnej (K. M.). Władysław Anczyz (J. Gr.).—Drobny przemysł (J. L. Kaczkowski). Co tam słyhać—Poradnik gospodarski i domowy—Zabawka—Zagadka.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Zagraniczne

Berlin—Hamburg

L. JACOBUS I SYNOWIE.

Pszemica—austrijska, rosyjska i rumuńska (*) m. 205—245, biała niem. ecka i polska m. 230—260. **Zyto** z Rygi i Petersburga m. 146—154; z Galaczu, Odessy i Mikołajewa m. 150—159; amerykańskie m. 152—165. **Jęczmień** niemiecki rumuński i galicyjski m. 140—175; szlaski, czeski i morawski m. 190—205 (wyborowy m. 210—230); węgierski m. 183—190 (wyborowy m. 195—215). **Groch** na paszę m. 170—180; jadalny m. 210—230. **Owies** rosyjski m. 140—160; czeski m. 170—186. **Makurzydza**—amerykańska m. 142; rumuńska m. 158. **Fasola** (50 kil.) mała biała m. 10—11;—większa do 15 m.; bobik koński m. 8—9 za 50 kilogr. m. **Koniczyna** (50 kil. bez worka) biała dawna m. 50—70, świeża m. 70—80; czerwona dawna m. 25—40, świeża m. 45—58 szwedzka (50 kil.) m. 75—95. **Sporyx** (50 kil.) m. 80—90. **Mustardy** (50 kil.) m. 475—500. (**). **Jaja**. Przy bardzo skąpych dowozie cena wahała się pomiędzy 4,05 a 4,15 m. za kopę, pokup jednak był nader słaby. **Masło** węgierskie i galicyjskie bez pokupu—cena 55 do 58 m. jest tylko nominalna.

Krajowe.

Warszawa.

Pszemica (242 f.) rs. 8 kop. 50 do rs. 10 k. 20. **Zyto** (230 f.) rs. 5 kop. 30. **Jęczmień** (202 f.) rs. 4 kop. 80. **Owies** (142 f.) rs. 3 k. 15. **Groch** (262 f.) rs. 5 kop. 40. **Fasola** (282 f.) rs. 7 kop. 20. **Gryka** (200 f.) rs. 4. **Ziemiaki** rs. 2.—**Masła** funt kop. 45.

Cena okowity w Warszawie.

W hurtowej sprzedaży wiadro rs. 7 k. 4 do rs. 7 kop. 10—garniec rs. 2 k. 29 do rs. 2 kop. 31.

W ościowój—wiadro rs. 7 kop. 13 do rs. 7 kop. 20; garniec rs. 2 k. 32 do rs. 2 kop. 34—z dodatkiem 2% na korzyść kupującego.

Miejscowe.

Skutkiem nagłego zniżenia waluty pruskiej, chociaż zniżenie to dotąd dalej się nie posuwa i nie stanowi stosunkowo tak znacznej różnicy, ceny zboża przez kupujących ofiarowane w porównaniu z zeszlotygodniowemi niższe są o kop. 30 na korcu.

(*) Cena podana jest w markach niemieckich za 1000 kilogramów, prawie 2500 funtów.
(**) Prawie nikt u nas nie zbiera—funt na naszą monetę rs. 1 kop. 84.

Redaktor i wydawca A. Porębski.